

Witold Gombrowicz, PISMA ZEBRANE. Wydanie krytyczne pod redakcją Włodzimierza Boleckiego, Jerzego Jarzębskiego, Zdzisława Łapińskiego. Tom 2: FERDYDURKE. W opracowaniu Włodzimierza Boleckiego. (Kraków 2007). Wydawnictwo Literackie, ss. 840.

Patrząc na kolejny, drugi już tom *Pism zebranych* Witolda Gombrowicza, zrozumieć można, że dzieło to było kolubryną, za której pomocą autor w 1937 r. wstrzelił się w świat literatury. Potężny wolumin liczy ponad 800 stron – przy czym sam ustalony tekst autorowski ma ich tylko 241 – reszta to aparat naukowy, mający wyjaśnić i skomentować dzieło. To budzi respekt. Zdaje się, że o *Ferdydurke* więcej powiedzieć już nie można.

Przyjrzyjmy się temu wydaniu z innej perspektywy – edytorskiej. Efektem pracy edytora jest bowiem książka, w której tekst autorski stanowi mniej niż 1/3 objętości. Wypada zatem zapytać, czy to jest jeszcze edycja powieści Gombrowicza, czy może coś innego – np. monografia powieści Gombrowicza na marginesie edycji?

Praca, w której edytor nie stawia sobie strategicznego celu edytorskiego, ale taktyczny, redakcyjny, a nota edytorska (nie znajdująca się, co trochę myli, w części *Zasady edycji*, lecz w innym miejscu) to jedynie ponad pół strony druku – przywołuje w nas znajomą scenę lekcji polskiego z *Ferdydurke*:

„[...] Bładaczka, nieznacznie otworzywszy odnośny podręcznik, zacisnął usta, wstęchnął, stłumił coś w sobie i rozpoczął recytację.

– Hm... hm... A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość?”<sup>1</sup>.

Scena ta trafnie opisuje pewien sposób pracy filologa, nazywany przez Romana Lotha

---

<sup>1</sup> W. Gombrowicz, *Ferdydurke*. Warszawa 1956, s. 46. Wydanie to w rzeczywistości ukazało się na początku roku 1957. Również w przypadku pierwodruku metryczka książki nie wskazuje faktycznego czasu pojawienia się powieści – ukazała się ona na przełomie października i listopada 1937 z datą roku następnego. Na użytek tej recenzji w stosunku do omawianych wydań przyjęto daty 1937, 1957.

„monografią wpisaną w edycję”<sup>2</sup>. Loth podaje jako przykład *Dzieła zebrane* Norwida w opracowaniu Juliusza Wiktora Gomulickiego. Wydania takie charakteryzują się przesunięciem akcentu z kwestii edytorskich na wyjątkowo rozbudowany komentarz interpretacyjny, ze wskazówkami, „jak należy »poprawnie rozumieć« poszczególne motywy, wątki problemowe – i składają się one na określoną wizję, [...] w niektórych ustaleniach prowokującą do dyskusji”<sup>3</sup>. Loth, wybitny edytor-praktyk, wspomina, że to w edytorstwie rzadko spotykany zwyczaj; faktycznie, cele i zadania edytorstwa są odmienne od egzegezy dzieła. Edycja ma być punktem wyjścia do różnych, nierzadko odmiennych interpretacji, a nie na odwrót.

Porównanie dwóch pierwszych tomów *Pism zebranych* Witolda Gombrowicza wykazuje, że w ramach jednego projektu edytorskiego możliwe są postawy skrajne. Tom 1, przygotowany przez Zdzisława Łapińskiego<sup>4</sup>, jest po prostu wydaniem krytycznym, w którym edytor postawił sobie za cel ustalenie tekstu autorskiego, z własną postacią „delikatnie naszkicowaną w lewym dolnym rogu”. Do minimum ograniczył interpretację własną, wyodrębniając ją zresztą starannie od tekstów autora i aparatu krytycznego. *Bakakaj i inne opowiadania* to wzór dla klasycznego edytora – jak w szkolnym wypracowaniu mamy precyzyjne rozgraniczenie między tekstem autorskim, komentarzem edytora z uzasadnieniem wyboru podstawy tekstu oraz przypisami (stanowiącymi najbardziej „dynamiczną” część tomu). Edytor nie miał jednak na celu kanonizowania swoich przypisów, starał się jedynie – i aż! – ustalić tekst autorski.

Tom 2, wydany przez Włodzimierza Boleckiego, jest owocem innej szkoły. Komentarz edytorski zostaje ograniczony do minimum, w zamian otrzymujemy bardzo wiele różnych „części i cząstek”, spisów, przypisów, indeksów, porównań, zestawień, wyborów tekstów. Ogromna praca włożona w ten tom, liczba ustaleń i hipotez przygniata nieprzygotowanego czytelnika. To imponująca monografia arcydzieła Gombrowicza, cytująca na wstępie tekst *Ferdydurke*, aby w rozwinięciu wysunąć na pierwszy plan szereg ciekawych propozycji badawczych.

Jeżeli jednak interesuje nas przede wszystkim sama *Ferdydurke*, to stajemy wobec problemu, na ile podany tekst jest faktycznie zgodny z wolą autorską; to zagadnienie nie stanowi bowiem najważniejszego celu badawczego dla edytora tomu. Niezwykle fascynująca historia powstawania *Ferdydurke* została nam przedstawiona jedynie w zarysie; co gorsza, raczej trudno będzie zainteresować nowych czytelników dziejami tworzenia powieści, gdyż Bolecki zamieszcza różne wersje związane z tworzeniem dzieła *in extenso*, nie tworząc syntezy.

Otrzymujemy zbiór tekstów, który zaadresowany został przede wszystkim do czytelnika solidnie przygotowanego, a nawet z zacięciem bibliograficznym. Doskonale rozumiejąc, że edycja powieści tak ważnej dla kultury współczesnej, powieści zakorzenionej we współczesności, pełnej aluzji, nawiązań, tropów, kontekstów, napisanej niepowtarzalnym językiem, jest bardzo trudnym zadaniem, wykonalnym, być może, tylko – jak pisała Maria Prussak – w ramach nowego typu wydań, bardziej dokumentacyjnych niż szukających „kanonicznego” kształtu dzieła. W wydaniu takim „trzeba ograniczyć arbitralność rozstrzygnięć i zostawić czytelnikowi przyjemność poruszania się wśród różnych autorskich wydań jednego tekstu, także wśród brulionów i wypowiedzeń”<sup>5</sup>. Tekst utworu tak

<sup>2</sup> R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*. Warszawa 2006, s. 26.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> W. Gombrowicz, *Pisma zebrane*. Red. W. Bolecki, J. Jarzębski, Z. Łapiński. T. 1: *Bakakaj i inne opowiadania*. Oprac. Z. Łapiński. Kraków 2002.

<sup>5</sup> M. Prussak, *Konsekwencje założeń i decyzji edytorskich*. W zb.: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*. Red. M. Czermińska [i in.]. T. 1. Kraków 2005, s. 459. Artykuł ten drukowany był wcześniej m.in. w „Tekstach Drugich”.

silnie zakorzenionego w czytelniczym odbiorze od lat blisko 70, ze stałym miejscem w kulturze, oddziałującego na innych artystów, utrwalonego w żywym języku – w swej różnorodności umyka edytorowi.

Zapytać wypada – czego nie uczynił, niestety, edytor tomu 2 *Pism zebranych* – czy do takiego dzieła przystają ustalenia teoretyczne klasycznej tekstologii, takie jak choćby przekonanie o konieczności wydawania go w postaci z ostatniej edycji za życia autora napisanej w języku oryginału i powstałej pod autorską kontrolą?

*Ferdydurke* ukazała się w połowie października 1937, a drugie wydanie, zarazem ostatnie po polsku za życia Gombrowicza, miało miejsce w czasach PRL-u, podczas krótkotrwałej odwilży w 1957 roku. 20 lat różnicy, ale jednocześnie cała epoka, różnica języka, stylu, nawiązań – te dwa wydania powieści zostały przedzielone wojną i emigracją, *Ślubem* i *Trans-Atlantykiem*. Czy drugie wydanie *Ferdydurke* było w jakimś związku z rozpoczynaną właśnie wtedy przez Gombrowicza *Operetką* oraz *Pornografią*? Czy *Ślub* i *Trans-Atlantyk* nie wpłynęły na jego kształt?

Wreszcie pytanie, jak sędzę, najistotniejsze – co możemy uznać za „ostateczny” tekst dzieła, które było „w ruchu”, wciąż doskonalone i aktualizowane przez autora? Teksty Gombrowicza trzeba rozpatrywać „w całości”, nie powinniśmy ich rozmnieniać na aforyzmy<sup>6</sup>; ważne są nie tyle przez konkretne słowa, co ich miejsce w całości utworu oraz styl. Słowa ulegały zmianie – „belfer” z 1937 r. stał się „profesorem” w r. 1957, ale zmieniony także został kontekst, powstała bowiem nowa redakcja rozdziału IV, *Przedmowy do „Filidora dzieckiem podszytego”*. Czy istnieje zatem „wydanie ostateczne”, definitywna wersja (z punktu widzenia wydania krytycznego) dzieła, które w rękach autora ciągle było zmienne?

To pierwodruk, a nie drugie wydanie, wywarł największy wpływ na kulturę. To do pierwodruku sięgali czytelnicy w latach pięćdziesiątych, co opisywał Marek Hłasko w *Pięknych dwudziestolnich*. To pierwodruk stał się inspiracją dla Stanisława Dygata i jego *Jeziora Bodeńskiego*. Czy zatem godzi się mówić o pierwszym wydaniu jako mniej ważnym niż drugie? „Autor nie ma mocy unieważnienia ogłoszonego dzieła. Raz opublikowane, wchodzi ono w życie literackie, staje się przedmiotem recepcji czytelniczej i krytycznej, wywiera wpływ na odbiorcę, budzi polemiki, naśladownictwa, może wpływać na rozwój twórczości samego autora [...]” – powiada Roman Loth<sup>7</sup>. A wcześniej przytacza psychologiczny argument, o którym zapomnieć nie możemy: „zwykle autor troskliwiej dogląda pierwszego wydania swego nowego utworu niż wydań następnych”<sup>8</sup>.

Może warto by zatem udostępnić tekst pierwodruku? Oczywiście, nie byłoby to rozwiązaniem wystarczającym, ponieważ język z r. 1937 jest dziś dla nas utrudnieniem lektury. Wiemy przy tym, że Gombrowicz pracował nad tekstem z intencją zmian. Pod koniec życia myślał o trzecim wydaniu *Ferdydurke*. Jego korespondencja z Giedroyciem<sup>9</sup> pokazuje nam, że pisarz w kolejnych edycjach swoich utworów – które Giedroyc chciał traktować jako zwykłe przedruki – zmieniał tekst, dostosowując go do zmieniających się okoliczności. Zapewne i trzecie wydanie nie byłoby więc zwykłym przedrukiem wydania poprzedniego.

Mamy zatem następujący problem: jak opublikować jednocześnie pierwodruk, który wywarł decydujący wpływ na literaturę i życie kulturalne danego okresu, oraz kolejne, „aktualizowane” przez autora wydanie, pamiętając o tym, że myślał on o wydaniu trzecim? Czy możemy to uczynić w postaci edycji *ne varieteur*, „kanonicznej”?

<sup>6</sup> Pierwszy pokazał to M. Głowiński (*Gombrowicz jako młody krytyk*. W: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002, s. 158).

<sup>7</sup> Loth, *op. cit.*, s. 65. Podkreśl. Ł. G.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> Bolecki cytaty podaje za pierwszym wydaniem tej korespondencji z r. 1993, choć drugie jest bardziej kompletne i było dostępne przed ukazaniem się analizowanej edycji *Ferdydurke*.

„Podstawowe pytanie już nie dotyczy dotarcia do intencji twórczych autora. Teraz lepiej pytać, jak tę niestabilność utworu przekazać w sposób dostępny czytelnikowi, jak wydawać te dzieła, żeby nie zatrzeć dynamiki kształtowania tekstu [...]” – czytamy w tekście Marii Prussak<sup>10</sup>. Rozwiązaniem problemu jest „ograniczenie arbitralności rozstrzygnięć” (edytor nie ustala postaci kanonicznej tekstu, który ma ich kilka wersji) i „zmiana kompetencji edytora”, którego zadaniem powinno być „udostępnienie [odbiorcom] w najbardziej czytelnej postaci autorskiej gry z własnym tekstem, przedstawienie wielu redakcji, jeśli żadnej nie można uznać za najważniejszą, lub co najmniej precyzyjny opis dokumentów, ich niejasności i problemów, jakie stwarzają, w końcu próba ustalenia ich hierarchii”<sup>11</sup>.

Taką celną konkluzją kończy się bardzo ważny dla współczesnej tekstologii tekst teoretyczny. Doskonałym przykładem, w którym ustalenia teoretyczne znalazłyby swoje przełożenie na praktykę, powinna być właśnie *Ferdydurke*.

Tymczasem otrzymaliśmy doskonałą monografię, która sprawia wrażenie początku inwentarza prac nad docelowym wydaniem powieści. Klasyczna edycja może nie udźwignąć bagażu równorzędnych tekstów autorskich oraz piętrowych przypisów i komentarzy, w takim przypadku znakomitym wyjściem mogą być „elektroniczne formy utrwalania zapisu”<sup>12</sup>.

Porównanie obu tomów *Pism zebranych* Gombrowicza nasuwa kilka refleksji. Tom 2 jest w znacznie większym stopniu niż tom 1 domeną interpretacji: Łapiński raczej ustala, Bolecki raczej przypuszcza. Tom 1 jest w dużej mierze oparty na krytycznej weryfikacji źródeł, sam zatem jest źródłem; tom 2 to błyskotliwe wywody badacza prowadzone przed publicznością z wykorzystaniem powszechnie znanych, opublikowanych materiałów.

W efekcie możemy zauważyć wręcz skrajne podejście edytorów do kwestii własnej odpowiedzialności za przedstawiany tekst; czym innym jest własnoręczne, drobiazgowo ustalanie nawet najmniejszych faktów (co Pigoń nazywał „orką po betonie”), a czym innym opieranie się w pracy, która powinna krytycznie ująć przedstawiane zdarzenia historycznoliterackie, na innych autorach, bez weryfikacji podawanych przez nich informacji. Oczywiście, z formalnego punktu widzenia wszystko jest w porządku: podajemy źródła, nikt nie może nam nic zarzucić; to cytowany autor popełnił błąd, nie my – ale od tomu *Pism zebranych* wymagalibyśmy właśnie ź r ó d ł o w o ś c i, krytycznej weryfikacji powszechnie dostępnych informacji, szczególnie jeśli tom 1 tychże *Pism* był pod tym względem bliski edytorskiego ideału.

Tej źródłowości w tomie 2 brakuje. Zobaczmy to jedynie na dwóch przykładach – sposobu ustalenia tekstu oraz sposobu podawania informacji za innym źródłem: „Ustalenie (w sensie filologicznym) tekstu *Ferdydurke* ma dziś zasadnicze znaczenie nie tylko dla dalszych prac badawczych [...], ale także dla jego przyszłych przekładów na języki obce” – napisał edytor (s. 245). Zgadzać się z tą opinią wyrażoną w *Zasadach edycji* (trafniej chyba byłoby nazwać tę część książki choćby „Układem tomu”, zasad wydania tam bowiem nie ma, są tylko informacje o elementach *Dodatku krytycznego* i uzasadnienie porządku ich ułożenia), wypada zauważyć, że ambitnym celem edytora było zatem wydanie integralne, „kanoniczne”. Bolecki, niestety, często używa słowa „edytorski” mając na myśli „redakcyjny”, np. „mimo autorskiej korekty Gombrowicza dokonanej w roku 1956 – pozostały jeszcze nieliczne błędy edytorskie, powielane we wszystkich kolejnych wydaniach utworu” (s. 370).

Podstawowe pytanie przy okazji publikowania dzieła brzmi: co stanowi podstawę druku? Jak ustalono tekst? Maria Prussak w swoim referacie przygotowanym na krakowski Zjazd Polonistów w 2005 r. napisała: „Jeśli [...] wybiera się jako podstawę kolejne, uznane za najlepsze, albo ostatnie autorskie wydanie wczesnego dzieła, nie można lekceważyć problemu chronologii i dynamiki rozwoju twórczości jednego pisarza, także jego miejsca

<sup>10</sup> Prussak, *op. cit.*, s. 459. Podkreśl. Ł. G.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

w życiu literackim swojego czasu i pytania o to, jaki tekst był podstawą recepcji krytycznej (bywa, że i historycznoliterackiej). Nie da się więc uniknąć pytania o to, czy edytor jest w stanie poradzić sobie z »dziełem w ruchu«, tekstem istniejącym w wielu, znacząco różnych redakcjach”<sup>13</sup>. Sytuacja taka szczególnie dotyczy tekstów, które – tak jak *Ferdydurke* – spotkały się z odzewem: „Utworky publikowane za życia pisarza wchodziły w obieg literacki, wywoływały reakcje czytelnicze i krytyczne, mogły prowokować autora do odpowiedzi, polemik czy wyjaśnień. Mogły też wpływać na dalszy bieg jego twórczości – prowokować palinodie, modyfikować poglądy, inspirować zachowania twórcze”<sup>14</sup>.

Otóż wydanie z r. 2007, które edytor nazywa „pierwszym wydaniem krytycznym tej powieści” (s. 370), opiera się na redakcji tekstu dokonanej w r. 1956 na fali odwilży w Kraju (w PIW, w serii, której kierownikiem był Jan Józef Lipski), przy czym brakuje uzasadnienia przyjęcia takiej podstawy. Trudno nazwać wystarczającym uzasadnieniem stwierdzenie faktu, że to „ostatnie wydanie polskie *Ferdydurke* za życia autora” (s. 370).

Zamiast tego edytor proponuje nam refleksję, dlaczego Aleksander Wat odrzucił *Ferdydurke*. Tak, my dziś jesteśmy od Wata bogatsi o wiedzę, której ówczesny recenzent wydawnictwa Gebethner i Wolff nie posiadał. Wat sam przyznaje się do błędu, ukazując nam jednocześnie ludzki kontekst: Gombrowicza nie mógł polubić (zob. s. 257). W każdym razie nie jest to problem edytorski. Pozostaje natomiast wiele pytań bez odpowiedzi. Czy wydanie z r. 1957 było faktycznie *editio ultima* – ostatnim skontrolowanym przez autora wydaniem dzieła? Na ile pospieszna i staranna była korekta autora? Czy fakt, że popełniał w korekcie błędy, coś nam mówi? Czy porównaliśmy tekst z korekty z tekstem ostatecznym? Czy widoczny jest wpływ cenzury na wydanie? Czy podstawą druku powinno być wydanie z r. 1957 czy 1937 – a może żadne z nich? Tych rozważań w „pierwszym wydaniu krytycznym” nie znajdziemy.

Edycja krytyczna wymaga ustaleń własnych, ponieważ powinna być jednocześnie źródło w a. Mimo ogromu materiału bibliograficznego nie powinna ograniczyć się do rejestrowania stanu badań. Wydanie dzieła tak ważnego dla kultury polskiej wymaga drobiazgowego i precyzyjnego procesu dowodowego, który jest jednocześnie procesem poszlakowym. Zatem nie powinniśmy zawężać sprawy do zeznań świadków, interesująca byłaby także analiza pimkowskich „papierków rzuconych na ziemię” przez autora.

Np. na s. 421 edytor podaje cytat z dokumentu za innym badaczem. W tym wypadku wzmiankowane źródło jest dostępne w Bibliotece Instytutu Badań Literackich – edytor woli jednak posiłkować się tekstem ustalonym przez kogoś innego. Oryginalne zdanie: „Pracę swoją wspomniany załatwia trzy razy tygodniowo w godzinach rannych” nie różni się zbytnio od podanej przez Boleckiego za Stawiarską frazy „Pracę swą wspomniany [...]” – ale przy bezpośrednim oglądzie można np. doprecyzować dokładną datę dzienną wystawienia pisma (31 marca 1931) oraz skorygować mylące określenie „dokument przyjęcia do pracy”. Było to bowiem po prostu *Zaświadczenie*, które niekoniecznie musiało oznaczać, że Gombrowicz faktycznie pracował; mógł go przecież potrzebować z powodów urzędowych (czy to dla wojska, czy podczas poszukiwania pracy). Poza analizowanym dokumentem nie mamy w tym momencie innych dowodów. Tak wiele doprecyzowań do jednego małego zdania, wybranego spośród wielu podobnych, omawianych w przypisach. Korzystając z zaprezentowanej tu metody, wypadałoby przebadać pozostałe.

Bardzo rozbudowane „*instrumentarium*” sprawia wrażenie kompletności. Niezmiernie mozolna praca zestawień i porównań pozostawia jednak czytelnika w sytuacji ucznia na lekcji łaciny: wiemy, że Cezar ustawił kohorty na wzgórkę – ale w jakim celu? Czego dowodzą zestawienia przekładów? Jaki był zamierzony efekt indeksów? Czyżby miały

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 458–459.

<sup>14</sup> L o t h, *op. cit.*, s. 40.

służyć tylko doktorantom szukającym uzasadnienia dla pisanych tez? Stanowić ułatwienie lektury dla poszukiwaczy aforyzmów?...

Wydawca zabezpieczył się słowem „wybór” w publikowanych zestawieniach, co teoretycznie nie daje nam możliwości konstruktywnej krytyki. Jednak same kryteria decyzji o zamieszczeniu w edycji cytatów z „opisami przyrody” nie są jasne, a tym bardziej już ich arbitralny wybór. W zbiorze tym nie ma, bodaj najczęściej występujących w powieści, zwykłych much. Muchy w *Ferdydurke* ciągle latają, nawet na lekcji. Czy mucha nie jest przyrodą? Wypadałoby, nawet w wąskim zakresie, przedstawić element, który występuje najczęściej. Po prostu szkoda muchy, tym bardziej jeśli wiemy, jak ten owad był ważny dla Gombrowicza pod koniec życia (planowane dzieło literackie).

Zastanawiające, dlaczego zamieszczono poza tekstem powieści fragmenty opisów przyrody, a nie np. opisy wnętrz (pokój Józia, pokój nauczycielski, salon w rodzinie Młodzia-ków, pokój pensjonarki, dom Hurleckich na wsi). Opisy wnętrz mogłyby świetnie udowodnić np. tezę o realizmie *Ferdydurke* (i to byłaby dla badaczy niespodzianka). To byłoby nowe wyzwanie dla literaturoznawców – opisy przyrody zostały już bowiem we wcześniejszych pracach Boleckiego rozszyfrowane<sup>15</sup>.

Szkoda, że w analizowanej edycji *Ferdydurke* brakuje omówienia kwestii redakcyjnych związanych z autorskimi wydaniem, zarówno pierwodruku w „Roju”, jak i wydania w PIW-ie.

Ciekawe byłoby ustalenie, jak faktycznie pracowano w Towarzystwie Wydawniczym „Rój” (czy była korekta, czy jej nie było?). W tej kwestii, która nie pozostała bez wpływu na pierwsze wydanie powieści, dysponujemy sprzecznymi osądami. Z jednej strony, głosy Nałkowskiej i Gombrowicza, opinia wydawnictwa nastawionego na zysk – a z drugiej, wspomnienia żony właściciela wydawnictwa oraz... Brunona Schulza, zadowolonego ze swoich artystycznych wydań właśnie w „Roju”! Zastanawia też, że Gombrowicz po 1939 r. szukał kontaktu właśnie z właścicielem tego wydawnictwa. Na ile zatem pierwodruk powstawał pod kontrolą autora? Jakiej wagi błędy zostały przepuszczone w pierwszym wydaniu?

Z tej perspektywy interesująca byłaby również pogłębiona analiza korekty autorskiej drugiego wydania. W tym przypadku nie musimy nawet opierać się na kopiach korekty, dysponujemy bowiem oryginałami. Oryginał korekty autorskiej z 1956 r. znajduje się w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1652. Drobiazgową analizą naniesionych poprawek mogłaby być źródłem ciekawych informacji edytorskich.

Ponieważ drugie wydanie *Ferdydurke*, na którym opiera się Bolecki, ukazało się w PRL-u, to nasuwa się też pytanie, czy i na ile wydanie to było „współredagowane” przez cenzurę. Być może, nie miała ona wpływu na tę edycję (szybki druk podczas odwilżowego przełomu pod koniec 1956 roku) – ale temat ewentualnej ingerencji chyba wart jest choćby pobieżnego rozważenia.

Wskazując jeszcze na słabsze strony recenzowanej pozycji, w zamieszczonej na końcu tomu bibliografii brak, niestety, zestawienia chronologicznego tekstów Gombrowicza z czasów pierwszego wydania *Ferdydurke*, co zuboża kontekst odbioru powieści. Takie przypomnienie ułatwiłoby dostrzeżenie faktu, że można ją czytać równoległe z ówczesnymi recenzjami Gombrowicza – a przecież jeden z ważnych aspektów tej powieści to jej polemiczność, tak wyraźna w artykułach pisarza z czasów tworzenia przez niego *Ferdydurke*.

Rola edytora jest podobna do pracy archeologa czy konserwatora dzieła sztuki. W tym wypadku mamy do czynienia z bogatym inwentarzem, pełnym subtelnych odkryć, bardzo

<sup>15</sup> Zob. np. W. Bolecki: *Gombrowicz, avait-il des yeux?* „Revue des Sciences Humaines” 1995, nr 239; *Poetycki model prozy w Dwudziestoleciu międzywojennym: Witkacy, Gombrowicz, Schulz i inni*. Wyd. 2, popr. i uzup. Kraków 1996.

ważnych informacji i tropów, które jednak nie wyczerpują edytorskich i interpretacyjnych możliwości *Ferdydurke*. Ale czy integralne wydanie („*ne varieteur*”) tego dzieła jest w ogóle możliwe? Oddajmy na koniec głos autorowi: „A ja nie mogę. I nikt nie może. [Dopisane ręką Gombrowicza fioletowym ołówkiem:] O Boże!”<sup>16</sup>

*Lukasz Garbal*

(Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza –  
Adam Mickiewicz Museum of Literature, Warsaw)

#### **Abstract**

The review is an editor's insight into the second volume of Witold Gombrowicz's *Collected Works*, containing a proposal of “canonical” text of the novel *Ferdydurke* edited by Włodzimierz Bolecki. The edition in question is not a critical one in the classical sense, but rather an introduction into such understood edition. While including a number of interesting ideas of interpretation, the volume neglects the philological matter, the evidence of which can be the size of editor's notes (a little more than half a page of the novel, and more than 700 pages of the editorial!). Thus, the model for the following volumes should rather be the first volume *Bakakaj and other stories* edited by Zdzisław Łapiński. The second volume is an interesting monograph unfinished from the editor's view.

---

<sup>16</sup> Transkrypcja korekty autorskiej *Ferdydurke* (w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie).